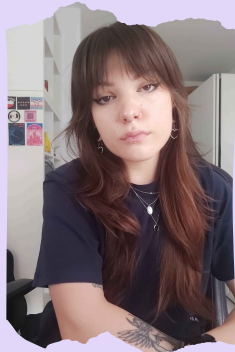


ŁÓP T AK

37. Łódzki Przegląd Teatrów Amatorskich – ŁÓPTA 2024 –

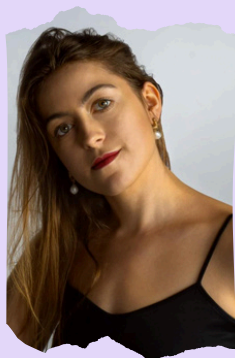
DZIEŃ 2: 18.10.2024 r.





Michalina Stangreciak

Jest studentką i wielką fanką sztuki w różnych formach – od koncertów, przez seanse filmowe, aż po spektakle i wystawy. Czasem lubi zagłębić się w książkę, czasem wsiąka w grę komputerową. Bardzo lubi zwierzątka i filmy dokumentalne o przyrodzie.



Aleksandra Traczyk

Pełna pasji i artystycznej energii. Sztuka i kultura to dla niej nie tylko zawód, ale sposób na życie i nieustanne poszukiwanie głębszych doznań. Wyróżnia się charyzmą i silnym temperamentem, a jej spojrzenie na świat przenika artystyczna wrażliwość. Otoczona kreatywną aurą, zawsze szuka nowych inspiracji, które wzbogacają codzienność o piękne, niezapomniane przeżycia. Trwający festiwal jest dla niej kolejnym krokiem na tej twórczej ścieżce, pełnej odkryć i emocji.



Sebastian Prusik (pseud. Oktawian Henysiak)

Student, a już za chwilę magister Antropologii. Zawodowo zajmuję się kawą, a mniej zawodowo badam kulturę rozrywki z przemocą. W wolnych chwilach odchamiam się w Teatrze Nowym, spędzam czas na krytykowaniu społeczeństwa, gram w bilard, a gdy jest ciepło - jeżdżę wszędzie na rowerze.

Spis treści

4

Ten! Teatr

„Sztuka o czymś” | Nadarzyn

5

Teatr SPEKTRUM

„Złota Klatka” | Pabianice

6

Teatr DALEKO OD DROGI

„Boże Narodzenie według Harry’ego” | Siennica Różana/Kamień

7

PUŁAWSKI TEATR AMATORA

„Kontrakt” | Puławy

8

Teatr FIETER

„Camus ‘She, Bye’” | Ozimek

9

Teatr Ruchu BLEJKATT

„Odwrócenie” | Długoleś

10

Grupa Teatralna BEZ PRZESADY

„Kubuś, czyli uległość” | Ostróda

11

Grupa Teatralna PARADOKS

„Judyty” | Łukta

12

Teatr BezNazwy

„Wojna na trzecim piętrze” | Warszawa

Sztuka o człowieczeństwie

Dzisiejsza młodzież mierzyć się musi z wieloma wyzwaniami, nie tylko tymi w świecie realnym, ale też wirtualnym. Bezpieczeństwo młodych ludzi zależy w dużej mierze od ich edukacji. Nieprzygotowanie ich na czekające na nich trudności może być tragiczne w skutkach. Dzieci borykają się z hejtem, znęcaniem się, presją społeczną czy wygórowanymi oczekiwaniami bliskich. W tych ciężkich chwilach brakuje im wsparcia, miłości a przede wszystkim zrozumienia. O tym właśnie opowiada „Sztuka o czymś” autorstwa Anny Balsam.

Ten! Teatr proponuje także rozwiązanie, przynajmniej dla części z poruszanych problemów. Zachęca do odrzucenia toksycznego perfekcjonizmu i patrzenia na świat realnie. Sztuka nawołuje do akceptowania swoich niedoskonałości, poznawania samych siebie i swoich potrzeb, kładzie nacisk na potrzebę stawiania granic i dbania o swoje samopoczucie. Są to postulaty niezwykle ważne w dobie sztucznych, idealnych „wzorów” napływających do nas zewsząd z mediów, sprawiających, że czujemy się wечно niewystarczający.

Zaangażowanie młodych aktorów jest godne podziwu, odwaga i sprawność z jaką wypowiadają się na scenie sprawia, że bardzo przyjemnie śledzi się ich poczynania. Urocze koszulki z motywującymi hasłami noszone przez aktorów zdecydowanie podnoszą na duchu. Dodatkowym plusem jest muzyka, za którą odpowiedzialny jest Marek Rejnowicz oraz piosenki wykonywane przez utalentowaną obsadę. Pozwalają one dodatkowo wybrzmieć promowanemu przez sztukę wartościom.

Spektakl grupy Ten! Teatr to „słowa, muzyka, rytm i emocje”, które porywają widza i chwytają go za serce, przekazując jakże ważne i głębokie przesłanie mające na celu zwiększenie świadomości społecznej odnośnie nie tylko zdrowia psychicznego najmłodszych, ale także ogólnej sytuacji dzieci na świecie przypominając o trudnych tematach, jak wykorzystywanie ich w prowadzeniu wojen czy zmuszanie do pracy. Spektakl pozwala wybrzmieć prawom człowieka i prawom dziecka, które zdecydowanie zbyt rzadko podnoszone są w sferze publicznej - szczególnie w świetle obecnych wydarzeń. Uważam, że „Sztukę o czymś” można by śmiało organizować i wystawiać obowiązkowo w każdej szkole podstawowej, jako że uczy człowieczeństwa, empatii i radzenia sobie w ciężkich sytuacjach, a przede wszystkim bije na alarm, by reagować, gdy ktoś ma problem.

Michalina Stangreciak

Baśń o pieniądzech

"Złota Klatka" w reżyserii Andrzeja Cieślaka, to prawdziwa perła w programie tegorocznego festiwalu amatorskich sztuk teatralnych. Spektakl, inspirowany stylem Witkacego, wciąga widza w pełen surrealizmu świat, w którym groteska, kontrasty i filozoficzne pytania o sens życia przeplatają się z codziennymi problemami. Historia dwóch rodzin, tak różnych pod względem statusu społecznego, staje się kanwą dla głębszej refleksji nad wartością pieniądza oraz miejscem człowieka we współczesnym świecie.

Szczególne wrażenie robią tutaj barwne, bogate kostiumy, które z jednej strony dodają postaciom wyjątkowego charakteru, a z drugiej wprowadzają element baśniowego absurdu, typowego dla stylu Witkiewicza. Każda postać zdaje się być żywym obrazem, przesuwanym się po scenie w fantastycznej, przemyślanej choreografii. Scenografia, również zaprojektowana przez Cieślaka, doskonale współgra z treścią – minimalistyczna, ale zarazem wymowna, daje przestrzeń zarówno dla symboliki, jak i dla ekspresji aktorów. Gra aktorska zasługuje na szczególne wyróżnienie. Amatorzy występujący w "Złotej Klatce" doskonale radzą sobie z wymagającymi rolami, w których groteska i dramat muszą współistnieć. Szczególnie wyróżniają się sceny dialogowe pomiędzy przedstawicielami dwóch rodzin – ich sposób mówienia, mimika i gesty doskonale oddają różnice klasowe, a jednocześnie ukazują uniwersalne problemy ludzkiej egzystencji.

Motyw przewodni spektaklu – "Mieć czy nie mieć, to znaczy to samo co być albo nie być?" – staje się swoistą myślą przewodnią, której echo rezonuje w widzu jeszcze długo po zakończeniu przedstawienia. Sztuka, choć pełna humoru, niesie ze sobą głęboki ładunek emocjonalny i intelektualny, który skłania do refleksji nad naszymi wyborami życiowymi, zarówno tymi materialnymi, jak i egzystencjalnymi.

Podsumowując, "Złota Klatka" to spektakl niezwykle udany, zarówno pod względem artystycznym, jak i filozoficznym. Andrzej Cieślak stworzył widowisko, które nie tylko bawi, ale również zmusza do myślenia, a jego wizja teatralna, pełna kolorów i kontrastów, długo zostanie w pamięci każdego widza. Spektakl ten bez wątpienia zasługuje na wysoką ocenę i może stanowić inspirację dla kolejnych twórców amatorskiego teatru.

Aleksandra Traczyk

Gorzka lekcja bliskości

„Boże Narodzenie Według Harry’ego” to monodram, który w niezwykle poruszający sposób ukazuje, jak przytłaczająca może być samotność, zwłaszcza w czasie świąt Bożego Narodzenia. Akcja osadzona jest w Wielkiej Brytanii pod koniec poprzedniego wieku, co dodatkowo dodaje melancholijnego uroku tej kameralnej, lecz przejmującej historii.

Harry, grany przez jedyne go aktora na scenie, to starszy mężczyzna, który cztery dni przed świątami zmagają się z decyzją, czy wywiesić zeszłoroczne kartki świąteczne, aby wypełnić pustkę po braku kontaktu z bliskimi. Jest to jednocześnie próba racjonalizowania przez niego tego, jak niewiele kartek – a co za tym idzie, kontaktów międzyludzkich – otrzymał w tym roku. Ukazuje to z pozoru prostą decyzję jako symbol głębszej samotności i braku prawdziwych relacji.

Spektakl od pierwszej minuty trzyma widza w napięciu emocjonalnym, przyciągając uwagę intensywnością gry aktorskiej i minimalizmem scenograficznym. Tylko Harry i jego głos z offu towarzyszą nam przez całą godzinę. W miarę upływu czasu obserwujemy, jak jego smutek i wyobcowanie pogłębiają się, a jego życie dosłownie „kurczy się” na oczach widowni, która nie może oderwać wzroku. Kreacja bohatera jest wyjątkowa, a monolog, w którym Harry szuka miejsca na spędzenie świąt, rezonuje w sposób dotykający najczulszych strun.

Jedną z największych zalet spektaklu jest jego aktualność. Mimo że powstał 40 lat temu, wydaje się jeszcze bardziej istotny dzisiaj, w erze mediów społecznościowych, gdzie, paradoksalnie, czujemy się bardziej oddzieleni od innych niż kiedykolwiek wcześniej. Harry staje się symbolem każdego z nas – osamotnionego w świecie pełnym „połączeń”, ale pozbawionego prawdziwej bliskości.

„Boże Narodzenie Według Harry’ego” to spektakl, który nie pozwala pozostać obojętnym. Jest to głęboko przejmująca opowieść o potrzebie miłości, o braku jej odczuwania i o tym, jak to może prowadzić do powolnego zanikania. Każdy, kto kiedykolwiek czuł się samotny, odnajdzie w tej postaci coś z siebie, a dla innych spektakl ten może być pretekstem do głębszej refleksji nad życiem i losem ludzi wokół nas.

Ten monodram nie jest propozycją dla widza szukającego łatwej rozrywki. To intymne doświadczenie teatralne, które dotyka nas do głębi i zostaje z nami na długo po zakończeniu spektaklu.

Aleksandra Traczyk

Zderzenie światów

Puławski Teatr Amatora ponownie pokazał, że amatorska scena może być przestrzenią dla prawdziwej maestrii aktorskiej i emocjonalnej głębi. Ich najnowsze przedstawienie, „Kontrakt”, to wyjątkowo dobrze skonstruowana opowieść o zderzeniu dwóch różnych światów – Magnusa, bogatego rezydenta ekskluzywnego szwajcarskiego hotelu, który uważa się za strażnika europejskiej tradycji i arystokratycznych wartości, oraz Morisa, młodego hotelowego pracownika, który z pełną świadomością postrzega ewolucję społeczeństwa i zachodzące w nim zmiany.

Na scenie mogliśmy doświadczyć napiętej, ale zarazem fascynującej relacji między dwoma bohaterami, której istotą jest konfrontacja dwóch zupełnie różnych światopoglądów. Magnus, pewny swojej przewagi intelektualnej i materialnej, staje naprzeciw młodego Morisa, świadomego zmian zachodzących w świecie. Ich interakcja przypomina grę w szachy, gdzie każdy ruch zmusza do rewizji przekonań, a stawką staje się życie samego Magnusa. Umowa, którą zawierają – a której efektem może być ewentualna zbrodnia – buduje napięcie i utrzymuje widza w niepewności przez cały spektakl.

Jednym z największych atutów przedstawienia była doskonała gra aktorska. Zarówno Magnus, jak i Moris, zostali zagrani z pełnym zaangażowaniem, co sprawiło, że postacie wydawały się autentyczne i wielowymiarowe. Sceny, w których Magnus ukazuje swoje wewnętrzne rozterki i zaczyna wątpić w swój pierwotny plan, były szczególnie poruszające. Z kolei Moris, z każdym kolejnym dniem zbliżającym go do wypełnienia kontraktu, sprawia wrażenie człowieka, który nie tylko chce wykorzystać sytuację, ale także szuka głębszego zrozumienia swojego miejsca w świecie.

Warto również podkreślić świetnie napisane dialogi. Rozmowy o różnicach kulturowych, społecznych, o pozycjach w społeczeństwie, a także o beznadziejnych sytuacjach życiowych, były pełne intelektualnych wyzwień. Reżyser doskonale zbalansował poważne tematy z subtelnymi elementami czarnego humoru, co sprawiło, że spektakl miał głęboki, a zarazem lekko ironiczny ton.

Podsumowując, „Kontrakt” to spektakl, który zapada w pamięć. Puławski Teatr Amatora pokazał, że potrafi wciągnąć widza w refleksję nad współczesnym światem, jego wartościami i nieuchronnymi zmianami. Świetna gra aktorska, fantastyczne dialogi i dobrze skonstruowana fabuła sprawiają, że ten spektakl jest godny uwagi i z pewnością zasługuje na wysokie oceny.

Aleksandra Traczyk

Kryminał na planszy

Spektakl Camus "She, Bye" autorstwa Roberta Konowalika, to prawdziwa perła dla wielbicieli teatralnych eksperymentów i intelektualnych wyzwań. Inspirowany twórczością tak znakomitych autorów jak Franz Kafka, William Shakespeare oraz Raymond Chandler, przedstawia dwutorową, złożoną opowieść kryminalną, która jednocześnie bawi, intryguje i skłania do refleksji.

Od pierwszych minut widać, że mamy do czynienia z erudycyjnym crossoverem, który łączy losy postaci z zupełnie różnych literackich światów — Józefa K. z powieści „Proces” Franza Kafki i detektywa Filipa Marlowe’a, bohatera powieści Chandlera. To połączenie, choć zaskakujące, działa znakomicie. Konowalik w błyskotliwy sposób ukazuje, jak wspólnym mianownikiem obu postaci jest zagubienie w labiryncie niejednoznacznych wydarzeń, absurdalnych sytuacji i moralnych dylematów. Reżyser trafnie ukazuje, jak ta kryminalna fabuła jest jednocześnie komentarzem do współczesnych popkulturowych schematów, które często ograniczają się do prostych, schematycznych historii.

Jednym z najbardziej imponujących aspektów spektaklu jest jego forma – teatr na planszy. To niecodzienna technika, w której Konowalik łączy elementy plansz i lalek, co daje unikalną możliwość jednoczesnego dystansu od przedstawianych wydarzeń i głębokiego zaangażowania widza w fabułę. Scenografia, choć minimalistyczna, jest starannie przemyślana, a użycie lalek dodaje przedstawieniu odrealnionego, nieco groteskowego klimatu, który doskonale koresponduje z kafkowskim absurdem i noir Chandlera.

Nie sposób nie wspomnieć o inteligentnym humorze, który przewija się przez całą opowieść. Konowalik umiejętnie balansuje pomiędzy żartobliwymi scenami a mrocznymi, niemal tragikomicznymi momentami. To sprawia, że spektakl jest lekki i angażujący, ale jednocześnie zmusza do refleksji nad kondycją współczesnej kultury, a także losem jednostki uwikłanej w niezrozumiałe, zawile okoliczności.

Spektakl Camus "She, Bye" jest niezwykle starannie przemyślany i wykonany na wysokim poziomie. Zarówno scenariusz, jak i reżyseria stoją na naprawdę wysokim poziomie. Konowalik stworzył dzieło, które zachwyca swoją formą i poczuciem humoru, a jednocześnie nie traci na głębi i wieloznaczności. To z pewnością jeden z tych spektakli, które na długo zapadają w pamięć i skłaniają do dalszych refleksji nad jego przesłaniem.

Aleksandra Traczyk

Ilu aktorów potrzeba, aby wydziergać szalik?

Zawszę staję przed trudnym zadaniem, gdy mierzę się z teatrem ruchu, ponieważ umiejętnie wykonany, nakłania widza na ciągłą interpretację, na wspólne uczestnictwo w tworzeniu spektaklu. Jest po prostu wymagający. I to wymaganie mojej uwagi zdobył Teatr Blejkatt w spektaklu *Odwrócenie* w reżyserii Andrzeja Kozłowskiego.

Opowieść w zasadzie zostawia nas samych sobie. Przedstawiane sytuacje są właśnie takie, abyśmy mogli na nie się projektować. Jest to spektakl transparenacji, który chce powiedzieć o życiu niewerbalnie, cieleśnie, ale także czasowo. Można nazwać to wędrówką przez życie, gdyż elementy i symbolika związana z czasowością, witalnością, młodym a pięknym jest ukazana w sposób linearny. W tle ciągle nęci nas wzrokiem pewna osoba, która dzierga na drutach szalik. Chciałoby się wydobyć tę postać bardziej w głąb sceny jak to mówiło jury na omówieniach spektakli. Jednakże, ten sposób ukazania płynności, performatycznego wymiaru życia jako obecny, ale ukryty i widoczny tylko dla uważnych, jest moim zdaniem znakomity. Wyśmienicie reprezentuje życiową energię nieuchwytną dla człowieka XXI wieku, dla społeczeństwa zmęczenia jakby to powiedział Byung-Chul Han.

Zasadniczo ta droga, którą przemierzamy razem z aktorami, rozciąga się do pewnego momentu, który ma się inaczej z dynamiką teatru ruchu. Życie, które ukryte symbolami długiego i kruchego, jest trudne do okiełzania w koncepcie ekspansji sceny za pomocą ciała aktorów. Spektakl domaga się pewnego przyspieszenia, co moim zdaniem znakomicie by kontrastowało z powolnym dzierganiem szalika w oddali.

Warto zaznaczyć, że spektakl jest wyjątkowo kobiecy i różnorodny, przez co aż prosi się o wykorzystanie i uwypuklenie kobiecości w postaci dynamiki i ruchowości danych aktorek. Eksplozja cielesna, czyli chęć opowiedzenia historii ciałem i zawładnięcia przestrzeni jest tutaj na naprawdę dobrym poziomie, ale chciałbym zobaczyć jeszcze więcej odwagi w pochłonięciu sceny, szczególnie, że spektakl odgrywany był na Dużej Scenie.

I jak wspominałem, teatr ruchu zawsze przysparza mi kłopotów. Szczególnie w interpretowaniu. Jednakże, teatr Blejkatt nie wpada w pewien dysfunkcyjny narratywizm, opowieściarstwo i wie co chce powiedzieć. Świadomość ciał aktorów pozwala na pewnego rodzaju prostotę w opowiadaniu. Ich ciała potrafią przedstawić paletę barw ludzkich emocji i uczuć.

Rozsądnie i bardzo dobrze.

Oktawian Henysiak

Problem trzech nosów

Spektakl na podstawie sztuki Eugene Ionesco wyreżyserowany przez Monikę Kazimierczyk powala z nóg, ponieważ jest zbyt brzydki, by go nie kochać. Spotykamy się tutaj z paletą okrutnych i starych kolorów jak tapicerki wersalek w latach dziewięćdziesiątych, w akompaniamencie utalentowanych aktorów. Historia Kubusia przedstawia nam jego perypetie związane z rodziną, która jest zawiedziona jego postawą, niewychowaniem i buntem. Okazuje się, że chłopak nie zamierza rozmawiać, ciężko jest przemóc mu się do polubienia ziemniaków ze skwarkami, a na domiar złego, zaaranżowany ślub okazuje się klapą, gdyż dla Kubusia jego przyszła żona nie jest wystarczająco brzydka. Brzmi to wszystko bardzo absurdalnie, czyli tak jak lubię.

Absurd jest odpowiednio zaadaptowany, jest przemyślany. W monochromatycznej rzeczywistości, literalnej i jednowymiarowej wszystko prosi się, by nie było na poważnie. Trajektoria obrona przez grupę zmierza do ewaluacji swoich postępów, w raz z narastającą napiętnością w sztuce, która odzwierciedla się w pełni kulminacji spektaklu. Harmonia i rytm jest jednym z powodów sukcesu grupy. W abnormalnej rzeczywistości rodziny Kubusia postaci istnieją w przestrzeni, która ma konkretny wydźwięk. Jest soczyście i jest przyjemnie. Gra aktorska przemienia się w wokal, w pełnowymiarowy utwór muzyczny, który ma swoją dynamikę i melodię. Spektakl pozwala odzyskać mowę i słowa. Złamana cisza Kubusia pozwala nam tak samo spojrzeć nieobojętnie na drugiego człowieka. Kochanka Kubusia, która na jego życzenie powinna mieć trzy nosy pozostawia nas w niepewności i w zasadzie nie wiemy co mamy czuć. Roberta wydaje się być indyferentna na pierwszy rzut oka. Muszę zgodzić się z jury, które jednoznacznie stwierdziło, że postać Roberty zostaje ożywiona i pokochana przez widzów w magii teatru. W momencie, gdy kwiecistymi słowami porywa nas w swój świat, można powiedzieć, że wszystko płonie. Zostaje odsłonięta na nowo, trzy nosy przestają istnieć, a my pokochujemy Robertę podobnie do Kubusia. Ożywa w naszych oczach, a to za sprawą genialnego zrozumienia roli i empatii.

Da się wyczuć co stworzyła grupa teatralna. Zamknięty dom, iluzoryczne miejsce lub dom dziwadeł. Ponury SitCom w oprawie groteski. Duszność bije nam po oczach, ale omawiany dyskomfort nie jest niechcianym wynikiem. Jest zdolnością do zaproszenia nas w świat tej rodziny. Stosujemy tutaj podglądactwo, z którego śmiejemy się bądź wytykamy palcami. To my jesteśmy również Kubusiem, który sprzeciwia się i pości. To my nie mamy potrzebnego głosu. Emocje rezonują i oplatają widza. Grupa Teatralna Bez Przesady pięknie gra naturalizmem i brzydota. Nadają kolorytu i barwy czemuś co zostało jej pozbawione. Chodzi mi tu o wymiar teatru, który można poczuć na swojej skórze, zapachem i immersją w światobraz. Jest to genialny spektakl, który mówi, więcej niż jest w tekście. Ubrany w spektrum przykrych barw. Bawi nas. Może dlatego, że stosuje niewidzialne lustro, w którym widz chciałby się przejrzeć. Jest to smaczne i autentyczne.

Oktawian Henysiak

Na troje Judyta wróżyła

Spektakl w reżyserii Moniki Kazimierczyk i Dariusza Wychudzkiego traktuje o ponownym przewertowaniu biblijnej opowieści o Judycie i dokonuje jej rewizji. Judyta znana z obrazów zostaje opowiedziana na nowo w spektaklu grupy Paradoks.

Spotykamy się przy scenografii, która jest ograniczona w środkach, co moim zdaniem działa korzystniej na zastosowany zabieg multiplikacji postaci Judyty. To ona, a w zasadzie one mają tutaj głos, którym chcą przekazać, każda, zupełnie co innego. Scenografia w jakiś sposób przypomina w swojej prostocie greckie kolumny, a tego uczucia doprawia stylizacja strojów bohaterki na nowocześniejsze wersje greckich szat. To zdecydowanie odegrało znaczącą rolę w dynamice i położyło nacisk na cielesność bohaterów.

Judyta, której przysługuje miano morderczynie Holofernesa, zostaje rozdzielona na trzy postacie które wchodzi z sobą w konflikt. Całość przypomina swego rodzaju rozdarcie jaźni jednej Judyty, która w efekcie dokonanego czynu jest przepełniona wieloma emocjami. Mamy więc tutaj dumę, miłość i sprawiedliwość przedstawione przez trzy Judyty. Może się wydawać, że całość jest faktycznym, ale zarazem irracjonalnym sądem i ubieganiem się trzech autentycznych Judyt o swoją należność. Jednak grupa Paradoks wiedziała co chce powiedzieć widzom. Jest to swego rodzaju głębokie spojrzenie na kobiecą naturę przez pryzmat teatru. Pozwolił on autorom na rozszczepienie Judyty na pojedyncze elementy, które razem mogą stać razem podpisane słowem „nowy feminizm”. Popełniona zbrodnia jest ciągle obecna i wisi nad nami jak nadchodząca burza. Jest to potępienie i szydera zastosowana w kulminacyjnym momencie spektaklu. Obecność Holofernesa, cynicznego i grubiańskiego, jest jak zimny prysznic i rozczarowanie. Krytyka feministyczna spotyka się tutaj z nieodpartą siłą jednostki Holofernesa, znacząco podkreślając okrucieństwo stojące za znaczeniem patriarchy. Tragifarsa, tragikomedia zostaje tutaj ujęta jako wciąż obecny i walczący głos kobiet. Przestraszone Judyty na końcu tak naprawdę nie muszą wywierać u oglądającego rozpacz. Może to być w zasadzie pewien śmiech przez łzy.

Grupa Paradoks zadała odpowiednie pytanie – czy byłbyś gotów zabić i z jakiego powodu? Dlaczego miałbyś to zrobić? Kobieta ukazana jako namiętność, gniew i sprawiedliwość ma tu być zmiennością i płynnością. Sparcelowana Judyta, rozdzielona na konkretne emocje ma być swego rodzaju studium aktorskim na temat przemocy. Moim zdaniem grupa wiedziała, co chce zrobić i zrobili to. Odpowiednio

Oktawian Henysiak

Wojna na drugim piętrze Jaracza

Bardzo miło jest zobaczyć spektakl w wykonaniu i interpretacji teatru amatorskiego, który jest grany na deskach Jaracza, także przez zespół aktorów Jaracza. Dwie podobne historie zagrane równie znakomicie.

Wojna na trzecim piętrze Pavla Kohouta w reżyserii Ernestyny Winnickiej zaprasza nas ponownie na odwiedzenie mieszkania Emila Blachy na ulicy długiej 13, piętro trzecie, drzwi na lewo od schodów cytując wielokrotną kwestię. I właśnie ta powtarzalność i groteskowy styl opowieści jest tak plastyczny, że po prostu nie da się go źle zagrać. Aczkolwiek nie da się ukryć, że zaplecze aktorskie, które zaprezentowała grupa jest na profesjonalnym poziomie. Idealnie udało im się wczuć w kafkowski styl opowieści i wciągnąć nas w farsę komizmu i absurdu. W oparach niewiadomej i bezsensu motamy się i śmiejemy na przekór bohaterowi Emilowi, który w środku nocy wyciągnięty jest z łóżka, tylko po to by dowiedzieć się, że musi przestrzegać rozkazów. Efemeryczny wymiar scenografii ustanawia łóżko na środku sceny, służące jako środek uniwersum, bezpieczne miejsce do skrycia się za niebezpieczeństwa ciemności, groteski i absurdu.

Godnym podziwu jest elastyczność i wyrazistość postaci, którą bezbłędnie okiełzali aktorzy z teatru BezNazwy. Postacie nie obumierają w grotesce i nie spłaszczają w ten sposób przesłania abstrakcyjności przedstawienia. Jak zauważył to Bartosz Borowski, na podstawie spektakli Mrożka, takie produkcje potrafią często przyćmić samo przesłanie w postaci okrycia go zbyt dużą warstwą ironii i amoku absurdu. Tutaj tego nie mamy. Dostajemy pełnokrwiste postacie, żyjące i grające sobą, nikt nikogo nie zakrywa, a wciąga w swoją kreację. Wzbudzają w widzu emocje, chęć poznania oraz współczucie pomieszane z więzią narastającą podczas spektaklu. To skutkuje pewną tęsknotą za człowiekiem i jego rolą, co w moim mniemaniu jest wyznacznikiem kosmicznej pracy włożonej w warsztat aktorski. Emil Blacha znakomicie podtrzymuje widza w ciągłym podenerwowaniu, ciągnie nas w mrok razem z nim. Nie wiadomo czy śmiać się czy płakać. Powtarzalność i autoreferencyjność tekstu zostaje tutaj ożywiona w skali niebotycznej. Umiejętność oswojenia się z tekstem przekracza tu wszelkie oczekiwania. Jest to najbardziej widoczne w rekurencjach i samoświadomości tekstu i roli aktorów. Teatr BezNazwy dobitnie pokazuje zdolność i cel ich grupy w umiejętnym i konsekwentnym podejmowaniu się sztuk komediowych.

Oktawian Henysiak



łódzki
dom kultury

Instytucja Kultury
Samorządu Województwa
Łódzkiego


ŁÓDŹ
37.

17-20.10.2024

Teatr im. Stefana
Jaracza,
ul. Jaracza 27

wstęp wolny

Łódzki Przegląd Teatrów Amatorskich

 Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury.

Patronat honorowy:



MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO
Joanna Skrzydlewska

Patronat:

e-teatr.pl

województwo
łódzkie